

ahm_search_label_1a

szukaj

Krystyna Berwińska-Bargiełowska

Oral History Archives <

AHM_INFO_UPRISING_CREDENTIALS	pseudonim	Year of birth
Gogolewska	„Berwińska”	1919
Military rank/Function	Bio	data wywiadu
	-	2008-07-03
Military division		
Grupa „Krybar”		
District		
Śródmieście, Powiśle		



■ Do kiedy trwały przedstawienia?

Tragiczne było ostatnie nasze przedstawienie, a raczej fakt, że ono się nie odbyło. To było, też bardzo dobrze pamiętam tę kawiarnię z żołnierzami AK, tak że bardzo dobrze pamiętam to nasze ostatnie przedstawienie, które się nie odbyło.

To było już w drugiej połowie, pod koniec sierpnia wędrowaliśmy, wtedy już było ciężko się poruszać, nawet na Powiśle. Tak wędrowaliśmy, mając tę dechę – ciężko było – piwnicami a czasami przejściami między podwórkami. Tak dobrnęliśmy do tego miejsca, to był chyba klasztor na Dobrej. Weszliśmy na salę, która była dosyć duża, kwadratowa, ustawiliśmy nasz parawan. Czekaliśmy na anons, że będzie przedstawienie, zaczęli się ludzie schodzić. W pewnym momencie przyszli żołnierze

ze Starego Miasta, ze straszliwymi opatrunkami, poharatani. Przeprowadzili wysiedleńców, szare twarze, bo wszystko się waliło na Starym Mieście, przysypane prochem, tragiczne twarze, martwe zupełnie. Oni wszyscy usiedli pod ścianami nieruchomo. Myśmy popatrzeli na siebie i zaczęliśmy parawan związać, nie sposób było bawić się lalkami przy tych ludziach. To było nasze ostatnie przedstawienie, które się nie odbyło.

■ Co się z panią działo potem?

Po wojnie wyłądownałam w Łodzi, jak wielu.

■ Jeszcze może wcześniej, bo to był koniec sierpnia.

Tak, koniec sierpnia. Już na przełomie sierpnia i września z mojej dzielnicy zaczęli Niemcy nas wypędzać. Najpierw do Muzeum Narodowego i stamtąd do Pruszkowa. Tak że już wychodziłam z Warszawy, już nie byłam w Warszawie.

■ Była pani w obozie?

Byłam w Pruszkowie, bardzo krótko zresztą. Spotkałam, byłam z tym swoim ówczesnym mężem, świeżo poślubionym, w tym obozie. Spotkałam Eryka Lipińskiego, znanego satyrycznego grafika, który był sanitariuszem. On nas przemycił, tak wyszliśmy z tego obozu. Byliśmy najpierw w Milanówku troszkę, u niego, gdzie Eryk i taki dziennikarz znany ówczesnie, Zbigniew Młocner, miał swój dom, myśmy u niego mieszkali przez jakiś czas. Potem poszliśmy w pieszą wędrowkę, doszliśmy do wsi pod Sochaczewem. Żeśmy się zatrzymali, u chłopów w chałupie mieszkaliśmy aż do ofensywy styczeniowej. Potem przeszliśmy pieszo do Łodzi. W Łodzi mój mąż miał rodzinę, bo pochodził z Łodzi. Łódź nie była zniszczona, więc mieliśmy dach nad głową. Wciągnęłam się od razu w życie artystyczne.

■ Co robiła pani po wojnie?

Przed wojną rok anglistyki miałam, co zresztą odbiło się dość pozytywnie na innych moich życiowych dokonaniach. Ale jednak interesował mnie przede wszystkim teatr. Zapisalam się do szkoły, do PIST-u, który stał się legalny, tylko nie na wydział aktorski, tylko na wydział dramatyczny i reżyserski. Wydział skończyłam chyba w 1948 roku. Zostałam zaangażowana jako dramaturg do teatru w Katowicach przez Władysława Krasnowieckiego. [Akurat] w tym teatrze, ponieważ nie mogłam studiować oficjalnie reżyserii w Łodzi, w PIST, ponieważ były zajęcia rano, a rano pracowałam w radio – jeszcze pracowałam w radio wtedy, zaraz po wojnie – z Igorem Siekieryckim, uroczym poetą. Byliśmy taką parą ciocia Julia i wujek Adam chyba. Myśmy takie rozmowy z dziećmi prowadziliśmy. Poza tym reżyserowałam różne słuchowiska w radio.

Dygresja. Ponieważ w Katowicach zrobiłam warsztat reżyserki, wystawiłam taką ...

Na wydział dramatyczny, który prowadził Bogdan Korzeniewski, wymyślił dla nas dyplom taki, że każde z nas musiało przełożyć nieznaną sztukę z jakiegokolwiek języka, to był dyplom dramatyczny, żeby wzbogacić repertuar polskiego [teatru]. Ponieważ znałam trochę angielski, myślałam – Szekspira wszystko już znane. Ale znalazłam taką burleskę elżbietańską, współczesną Szekspirowi „The Knight of the Burning Pestle”, które przełożyłam na „Rycerz Ognistego Pieprzu”. Bardzo śmieszna burleska, bardzo zabawna. Dostałam dyplom, jak najbardziej uznany za tą moją pracę. Tę właśnie burleskę wystawiłam jako swój warsztat reżyserki w Katowicach. Tak że już miałam dyplom reżyserki, jak byłam w Katowicach. Razem z Krasnowieckim przeniosłam się do Teatru Narodowego, ale to było już dla mnie nieodpowiednie, chociaż byłam chyba dwa lata. Ale Teatr Narodowy był wtedy pod tak silną presją polityczną, że nie chciałam się zapisać do partii, ciągle byłam namawiana, żeby się zapisać do partii, ciągle uważałam się za niedojrzałą do tego „zaszczytu”. Jakoś tak po dwóch latach opuściłam teatr. Przez jakiś czas byłam tylko wolnym strzelcem. Reżyserowałam we Wrocławiu, w Opolu. Potem ze swoją wielką przyjaciółką Wandą Wróblewską założyłyśmy teatr dla wsi, teatr objazdowy dla wsi pod tytułem „Teatr Ziemi Mazowieckiej”. To była moja wielka miłość teatralna, pracowałam trzynaście czy czternaście lat jako kierownik literacki i jako reżyser. Wystawiłam swoje piękne przedstawienia. Mam wielki sentyment, na przykład pierwsza w Polsce „Matkę Courage” była u nas. Józef Szajna robił scenografię, piękną zresztą bardzo, mimo że to były warunki szalenie prymitywne. Ale właśnie dlatego że były takie prymitywne, to trzeba było wymyślać coś bardzo interesującego, skrótownego, żeby to się jakoś mieściło. To był piękny okres w moim życiu, bardzo dobrze go wspominam. Niestety, skończył się tragicznie w 1968 roku, ponieważ Wanda Wróblewska miała pochodzenie żydowskie, więc to się nie podobało. Poza tym był taki pan w Olsztynie, dyrektor Sewruk. Dyrektor Sewruk w Olsztynie, partyjny bardzo mocno pan, syn jego zaczął studiować w Warszawie, on

się chciał przenieść do Warszawy, więc trzeba było zrobić miejsce, więc zrobili mu miejsce, nas wykopali z tego teatru, a on przyszedł. Tak że skończyło się to smutno. Tym niemniej sam okres tego teatru wspominam bardzo dobrze. Było nie dawno pięćdziesiąt lat, gdzie było piękne spotkanie z kolegami, dostawałam piękny dyplom ze SPATIF-u. O dziwo, po tylu latach koledzy z tego teatru ciągle pamiętają o nas, spotykamy się czasem. Tak że to była wartość w moim życiu.

■ **Jest pani też autorką powieści dla młodzieży, która doczekała się ekranizacji.**

Tak. Ale po tym, jak już nie miałam teatru, miałam więcej czasu. Zawsze miałam ciągoty literackie. Zresztą zaraz po wojnie napisałam sztukę pod tytułem „Ocalenie Antygony”, która była wydrukowana w „Twórczości...”, potem wydana i zrealizowana przez Studium Bylskich w Kielcach. Oni zrobili inscenizację tego na Powstanie Warszawskie. Do pisania zawsze miałam ciągoty. Jak już miałam teraz więcej czasu, napisałam powieść na konkurs Czytelnika pod tytułem „Con amore”. To była powieść osnuta na temacie konkursu chopinowskiego. Ta powieść dostała nagrodę, była przekładana na wiele języków i zrobiono film z moim scenariuszem, pod tym samym tytułem. Jeszcze czasem wędruje w telewizji od czasu do czasu.

■ **Czy po wojnie wracała pani pamięcią do czasu Powstania, do teatrzyków? Kiedy pani po wojnie spotkała się z panią Zofią i z innymi osobami, które grały.**

Nie, zupełnie nie. Przeciwnie. Starłam się o tym zapomnieć. Dzisiaj to jest nie do wiary, ale był przecież w okresie stalinowskim taki terror, że nie wiem za co wsadzali ludzi i gnębili, a nasza szopka miała zdecydowanie antyradziecki charakter. Występowała plotkarka, która krzyczała co chwila: „Już są, już są. Już przyszli. Bolszewicy już są, już pomagają”. Oczywiście wiadomo, że ich nie było. Miałam po prostu stracha, że mogli donieść, mogłam mieć przykrości. Chociażby niemożność skończenia studiów czy coś takiego. Starłam się o tym zapomnieć, nawet tekstu nie miałam, chyba go zniszczyłam. W każdym razie Zosia zachowała więcej dokumentów. Potem któregoś roku, nie wiem który to był rok, w „Stolicy” taka dziennikarka zainteresowała się tym teatrem. Wydrukowała duży artykuł na temat tego teatru. Wtedy myśmy się z Zosią dopiero spotkały.

■ **W latach osiemdziesiątych.**

Nie. To chyba siedemdziesiąte. Mam tę „Stolicę”, który to był rok dokładnie.

■ **Dziękuję. Mam jeszcze pytanie.**

Bardzo proszę.

■ **Jak ludzie zamawiali te przedstawienia, ponieważ przedstawienie było w różnych miejscach, w przypadku na przykład fabryki Fuksa, oni państwa oczekiwali, państwo wiedzieli, że będą grać.**

Myśmy dostawali od „Krybara” rozpiskę, gdzie mamy być i oczywiście nas zawsze oczekiwali. Ale poza tym bardzo często graliśmy przygodnie, po drodze. Jak widzieliśmy, że jest szansa, żeby się przedstawienie odbyło. Czasami się odbywały trzy dziennie. A rozpiski były co najmniej jedna dziennie. Robiliśmy czasami ponad plan.

■ **Mieliście państwo bezpośredni kontakt z „Krybarem”?**

Już potem nie. On miał ważniejsze sprawy na głowie niż nasz teatrzyk. Zawsze dostawaliśmy [informację], gdzie mamy grać, oni zawsze nas oczekiwali. W kantinie na przykład, opiekunka, pani, która kantinę prowadziła, to oczywiście już oczekiwała, była przygotowana, miała dla nas jakiś poczęstunek.

■ **Czy pani pamięta reakcję „Krybara” po obejrzeniu przedstawienia?**

Reakcję?

■ **Tak. Reakcja była bardzo żywa. Oczywiście najwięcej huragan oklasków i szła być, jak ten tygrys konał i śpiewał *Unter alles*.**

■ **W pewnym momencie akordeonista został ranny. Czy to już było blisko zakończenia? Przepraszam, ale nie pamiętam. Pamiętam doskonale Jaglarza, ale że został ranny, nie pamiętam. Ale to być może moja ułomna pamięć. Jak z innego źródła pani ma taką informację, to pewnie jest prawdziwa.**

■ **Pamięta pani przejście po nieodpowiedniej stronie barykady, po niebezpiecznej stronie barykady? Był taki epizod?**

Nie, barykady nie przekraczaliśmy nigdzie. Tylko przejścia podziemne przez piwnicę to łączyliśmy, barykady nie przekraczaliśmy. Do innej dzielnicy nie szliśmy. Nie było w innej dzielnicy naszych spektakli.

■ **Bardzo interesuje mnie to przedstawienie „Królowa Śnieżka” w mieszkaniach, to państwo grali w czasie okupacji?**

To było w czasie okupacji. To było robione przez studentów tego podziemnego PIST-u, czyli Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej.

■ **Zamówienia sływały. W jakichś mieszkaniach państwo grali, jak to wyglądało?**

To się rozchodziło, zapraszali nas po prostu. Przypuszczam, że gdzie były podwórka, gdzie było więcej dzieci, to ludzie zapraszali, myśmy przychodzili zawsze na zaproszenie, dużo było tych zaproszeń tak, że graliśmy dość sporo tych...

■ **To też było przedstawienie kukielkowe?**

To było przedstawienie kukielkowe. Kukielkami ruszali moi koledzy, byłam reżyserem, nie ruszałam kukielką. Byłam reżyserem, aktorzy byli, jedna taka Krysta Cegiełkowska, śliczna z ogromnymi oczami, teraz w Anglii jest, ona śpiewała pięknie partie „Królowy Śnieżki”.

■ **Czy pani ruszała kukielkami?**

W czasie Powstania tak.

■ **Czy pamięta pani...?**

Lubię to! Bądź pierwszym znajomym, który to lubi.

Czy pamiętam tekst?

- Tekst niekoniecznie, ale kukielki – czy miała pani ulubioną?

Nie pamiętam. W każdym razie tygrysa nie trzymałam, tygrysa nie.

- Pan Dadlez trzymał kilka razy i to była ulubiona kukielka.

On chyba musiał z tyłu, miał cztery patyki, to dwie osoby musiały go...

- Tego nie wiem...

Już zatarło się wiele rzeczy.

- Bardzo dziękujemy.

Ja także dziękuję bardzo.

Warszawa, 3 lipca 2008 roku
Rozmowę prowadziły Ewa Żiółkowska, Anna Bosiacka

AHM_PAGE_PREV 1 2 3 4 5 AHM_PAGE_NEXT